



<http://www.etsy.com>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

JAN WACŁAW ŁADA

UCZTA UPIORÓW

WARSZAWA  RGK 1923

UCZTA UPIORÓW

Maximilian Maximilian

H. ex. Maximilian

17. I. 23.

Maximilian
Autor.

JAN WACŁAW ŁADA

UCZTA UPIORÓW

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA — W. I. W. — MCMXXIII

NAKŁADEM WARSZAWSKIEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO



WYKONANO W DRUKARNI TECHNICZNEJ
WARSZAWA, CZACKIEGO 3-5
(GMACH TECHNIKÓW)
1923 ROKU

2035

RODZICOM

Motto:

Kto inny ma laur i nadzieję,
Ja — jeden zaszczyt, być człkiem.
(C. Norwid „Odpowiedź”)

Przybywaj Poezjo, to bardów grzmi dzwon...
Zadźwięczy i jęczy rozlanej krwi ton
I łuną pożarów rozsypie.

W wibracjach przestrzeni słyszałem Twój śpiew,
Ten śpiew-upiorzycy, cuchnęła z niej krew,
Krew święta rozlana na stypie.

Widzieli Cię boska w przebłyskach krwi łun
Z ponuro dzwiczących jawiłaś się strun,
Szatańska w uśmiechu cud-ksieni.
Nikt dotąd nie zgłębił tajemni Twych lic,
Nieznana podziwiał i kochał Cię widz,
Oślepy od blasku promieni.

Dziś młodzi poeci wołają: „na bruk!...“
Rzucimy poezję tłumowi do nóg,
 Wspaniałą mieć będzie zabawę.
I bawi się z tego i dumny jest lud,
Że twórczość powstaje, i kłamią, jak z nut,
 Falszywą próbując oktawę.

Wszak w Grecji, tysiące lat temu, ot! wstecz,
Krzyk — „Na bruk z poezją!... — niewielka to rzecz
 Powtórzyć za innym nowością.
I z krzykiem, hałasem rozkwita ten prąd,
Hej! rzucić te hasła za morza, za ląd,
 Poezję uraczyć radością.

Czas Muzo rozgorzeć. Jak święty Twój znicz!
Na niebie zawiesić płomienny znak — bicz
 I ukryć swe lica skrwawione.
A wtedy wypłynie ze złotych snów kruż,
Prąd, który już żyje i śpiewa wam już,
 Przypomni On lata minione.

Aryjskie My plemię, nie znamy co wróg,
Co trwoga, co przemoc, co siła, kto bóg,
Słowiański My naród w potędze.
Jak wicher, jak burza, przełomem, My, w bród
Przejdziemy przez życia przeszkody i trud,
Wciąż wierni praojców przysiędze!

Czasem w mym sercu, jak na rozkaz Boga,
Rodzą się pieśni: to radość, to trwoga
Miotają w rozpacz dusz walce.
A w zwojach mózgowych głos groźny się budzi
I jak błyskawica przez ludzi, dla ludzi,
Tak trzymam na lutni swe palce.

Gdybym sny moje mógł w słowa powcielać,
Nadać im postać i życie w nie przelać,
To stworzyłbym piękno dla świata.
Chciałbym zbudować precudnych snów kwiecie,
Co się nie śniło wieszczowi-poecie...
Myśl, która hen, z duchem ulata.

WYSPIAŃSKI

Gorące serce!...

Teraz co? — Trup...

Złożyli w ciemny grób —

W ciemny grób razem pieśń Twą i Ciebie...

A wokół dzień — anielskie dziecięce marzenie,
Słodki, cichy...

Na niebie wiatr chmurkami żenie

I płyną w dal przez błękit, jako stada żagli,

Płyną, figlują — nigdzie im się w świat nie nagli...

Wszechbyt dyszał spokojem i mocą bez miary:

Szybkuje dusza szczęścia, jak dymek ofiary...

Wznosi się hen... ku górze, gdzie chmury-siostrzyce
Łączą się wraz z wichrami w podnieba mgławice...
O wietrze!... wietrze!... Weź mnie na swe skrzydła
I nieś gdzieś hen... na bory, gdzie straszne mamidła
Rozsnuły tajemnice nad myśli kurhanem!...
Życie gniecie mnie bólem i tęsknot tumanem,
Próżno łudzę się jeszcze. Wzbierają rozpaczę,
Coś wyje, coś przeklina, zawodzi, łka — płacze...
Aż gdzieś olbrzymie tony rozeszły się wieszczę
Wśród chmur i groźnych swym błyskiem błyskawic,
Których poznać nie możesz, i nie znasz ich jeszcze,
Bo nie przejrzysz ich myśli — nie przepatrzysz
[mgławic...

Te tony tak już wrosły w me serce wśród ciszy,
Bóg wie po co i na co? Kiedy tak tajemnie
Jak się we mnie zrodziły, tak i pomrą we mnie...
I nigdy, nigdy nikt ich obcy nie usłyszy...
Świat był jedną mgłą szarą i mgłą było życie,
Ciche, senne, jak bajka o słonecznym mycie...

Naraz z oddali... z dali, z ponad siola,
Coś się zrywa... głosem woła —
„Wernyhora!... Złoty róg!“ ...

A za siołem na ugorze
Kole lasu... (Boże... Boże...)
Co za dziwny słyhać szum...
Z lasu płynie ludu tłum...
Poprzez role, poprzez pola,
Kole kopca, gdzie zła wola
W dzień zaduszek — figle płata...
A na przodku, a na czele
Jakaś postać, by skrzydlata...
Potęg mocy polskich chmur,
A na głowie czapka z piór,
A te oczy, te źrenice...
Hej! Dwie wielkie tajemnice
Skrzą się, krwawią,
Krwawią — skrzą...

— — — — —
— — — — —

Całą duszę skupiłem, by patrzeć — On wzrokiem
Władczym, dumnym, oślepił jak słońca urokiem.
Stanął, a za nim lud...

Duch piękny w białości,
Chwilę milczał, potem rzekł:
— „Jam Duch samotności...”

W ciszy milczy... Głusza, co zaległa kołem,
Wtem rozdarła się z sykiem, jak duszy żywiołem —
To w tumanie zawrotnym pieśń świetlana rośnie,
Zawodzi zgrzytem w trenach, jak przy śmierci krośnie,
To orkan się rozhuczał płonącemi głosy,
Bijąc dźwiękiem potęgi, aż pod chmur niebiosy.
Niechaj szumi, niechaj płynie poprzez ziemi pług.
Słysząc z echem Złoty Róg... Złoty Róg...
Niechaj tłumy pryśnie skra,
Niechaj ma, co mu trza,
Niech pod nogi mu się ściele
Wyzwolenie — Zmartwychwstanie
I Wesele... i Wesele...
Niechaj z oczu spłynie łza,
Niechaj ma, co mu trza...
Polską Macierz — polski łan,
Dziedzic Myśli — pieśni pan.

Odchodzi cichym chodem miarowych zegarów,
Płynie lekko w bezdenność niebieskich obszarów,
A na dusze i serca wpełzła lęku zmora
I szeptem z warg spłynęło:
„On, to Wernyhora!“

Jęk zmieszany ze zgrozą zaćmił błękit szary,
Wszystko zbuntował sobą...

Wiatr trącił szuwały.

Nadciąga chmura czarna, jak nocy powłoka:
To blednie, to się krwawi wspaniała dla oka,
Kołysze się w przestrzeni, to waha się, dyszy,
Jakby przed grozą burzy...

Wśród tej świętej ciszy.

Niebiosa zaciemniały i rum...— nęły grzmotem...

A Chochoł roztańczył się dziko z szyderczym
[chichotem..

GINACY POLONEZ

<http://rcin.org.pl>

Olkowi Maliszewskiemu

Kiejby lasy by szumiące, niesie wiatr na bory
Dźwięki cudne, szumne, dumne, polskie rozhowory.

Hej! Czy słyszysz?... Uchem chwytasz, jakie dźwięki
To zajęczą, wpół się ozwą, ulecą i zginą. [płyną?...
Hen, na bory, pola, łąki, wichrem uniesione,
Dźwięczą struny głucho, cicho, nawpół przytłumione.
Słysząc... cichną w dali... w dali... jakby drżące kłosa
I tak płyną miękkim tchnieniem pod zcichłe niebiosy.
A w tem, kiejby błyskawica, grzmotem, hukiem, trwożą
Rozhulała się melodja, klóćąc cichość błogą.
Coraz głośniej, żywiej brzmiać mknie, leci kolejną,
Grzmotem, hukiem i radością pełna i nadzieją,

Jakby wicher lotem burzy pędził poprzez jary
W step i niebo, by się rzucał w bezkresne obszary,
Coraz bardziej groza burzy głosów się rozwala,
Chwilę jeszcze, — choć minutę dźwięk zatopi fala,
Lecz o dziwo! jakiś nowy w niebo śpiew wytryska,
Tony słodkie i miłosne... To wabi, to błyska,
Taki luby, taki swojski, w duszach ukochany,
Tętnem polskiej krwi szlacheckiej w każdym tonie
[znany.

A w tej pieśni tyle serca, ach! tyle zabrzmiało,
Aż do wszystkich przemawiało, za gardła ściszało.
Jasnym długim korowodem wypełza wspomnienie
I myśl rwie się wraz z przeszłością i gdzieś żenie...
żenie...

Zrywa się, kołuje, biegnie z zachwytu w zachwyty,
Niosąc ducha, polskość, boskość, legendy i myty...
Aż przysiadła wraz z akordem na melodji tchnieniach,
Tajemnicę, drząc, rozchyła w słonecznych promie-
[niach.

Ileż dźwięków tu zabrzmiało i czarami tłumi,
Jak bogaty, jak szczęśliwy, kto je słuchać umie...

Hej! brzmij pieśni! brzmij wesoło!...

Pryśnie smutek, tysiąc par zatańczy wkoło!...

I rozbrzmiała, rozśpiewała się huczna muzyka,

Słyszysz?...

Oto polski taniec z pod strun się wymyka,
Zda się jakby nie dla żywych, nie dla nas był grany...
Patrz! przy dźwiękach... tłumy cieniów wyruszają
[w tany.

Patrz, patrz!... z mroków śmierci, gdzie omszałe groby,
Podnoszą się wieka trumien z secin lat obrosłe...
A z pod martwych gładów wstają postacie wyniosłe;
I tak w głuszy ciemnej płyną po grobach na grobie,
W polskim tańcu – w polskim szyku, lecz strojni
[w żałobie.

Spróchniałemi kośćmi raz jeszcze przesuną,
A przy końcu znów pokotem w trumien żłoby runą.

Słyszysz, słyszysz?...

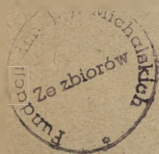
W ciszy nocnej płynie chór duchowy,
Gra polskiego! Nagie czaszki i potworne głowy
Z ciemnych mogił w ciekawości na łokciach się
[wsparły:
Jedne suną, drugie trwają – jakby w śnie zamarły.
A chór duchów gra polskiego – kluczem tonów ciska,
Suną cicho, groźnie, głucho, a biel w nocy błyska...

I melodja cichła, cichła, noc szła szybkim krokiem,
Ostatniemi tony ginąc gdzieś hen, pod obłokiem...

Ach! gdzież się podzieli piewce górnej chwały?
Gdzie podziały się muzyki, — gdzie śpiew okazały,
W którym żyła dusza cała, jako czujne ptaki,
Gdy je w tony grom owionie ot, huragan taki...
Ej! Tyś nowym mistrzom pewnie zawierzył narodzie!...
Ej! Tyś pewnie dzisiaj z niemi ramię w ramię —
[w zgodzie...

Ktoś, nieznacznie, lekko, zwinnie pofałszował tony...
Hej! Ratunku! Pieśń umiera... polonez... stracony...

NA DZIWNĄ NUTĘ



Z rannym wiatrem uniesion wiosenny szum boru,
Pieśń wesela przeplata hen... z choru do choru,
Roztaczając na skrzydłach miłośnie bez końca
Promień ciepły i luby. Pieśń dzwięczy dzwęcząca...
Ze świtem zbudza ludzi ptaszęcy dźwięk lutni,
Nie wiedząc czemu oni są dzisiaj tak smutni?
Wszak na świecie już wiosna... w swym wdzięku
[radosna.

Wokoło z drzew poszumem i szeptem paproci
Łączą się w swojskie dźwięki, i pośród stokroci
Wibrują jak kościelne, łkające organy.
Płyną w dźwiękach i płyną w tęsknocie bez zmiany...
O przejmujący szumie, twórczy w duszy śpiewach!
Niezrozumiały, skryty, zamieszkały w drzewach.

Tam wśród lasu głębin, pewny swym istnieniem,
Dźwięczysz jak rozkosz boska, nadziemskim
[pragnieniem.

W dal ścieżką przez bór kroczył zmęczony wędrowiec
I, nie zważając na to, czy błądzi w manowiec,
Szedł wolno, grał na skrzypcach żalonymi tony,
Jakby duszę w nie wtłaczał melodją natchniony.

Lecz zamiast tonów ze strun dźwięczno-sennych
Wyłoniły się zjawy o oczach płomiennych,
Wolnym krokiem zbijając w niewielkie gromadki
I kryjąc się w konary, jak pod skrzydłem matki.
Wtem wicher zawył, w lesie stado kruków kraka,
Skąd te tony upiorne, skąd melodja taka?...
A wicher zaskowyczał pomiędzy dąbrową:
Słyszać w niej jęki, szlochy i pieśń pogrzebową.
Mrok w niej straszny, odpycha — przyciąga zdaleka,
Smutek to mówi z boru, jak równie z człowieka.
A między drzewa suną z grobów zmartwychwstałe,
Milcząc suną — pomiędzy konary zmurszałe
Widma bez głowy, usta bez głosu, a czoła
Wyniosłe i zczerniałe, z których pomsta woła.

Tak straszno, pusto, jakby na polu cmentarnem.
Siedzi błazen z uśmiechem i licem poczwarnem;
Kucnął sprośnie na pieńku w prochu i żałobie,
Wyciągnął w górę ręce — ścisnął kście obie,
A iskrami trupiami, rzucając oczyma
Podnosi się... zgrzyt struny... zniknął... już go niema...
Patrzę, szukam człowieka — pełzną drobne karły;
Duchy jakieś bez woli, czy lud już zamarły.
Naraz jęknęły tony... i łzami się śmieją,
I cichym, cichym szeptem, przez konary wieją —
Dźwięczą tony... zawodzą... cała przyszłość, dzieje —
Urągowisko, podłość, aż dusza truchleje...
I śmieją się pokutnie... śmieją się nieszczerze...
Zmilkły struny tonami... i krzyknął: „Nie wierzę!“...

Z rąk mu skrzypce wypadły, a w strunach coś jękło,
Zwalił się w grudę ziemi, bo serce mu pękło...

DUMA O ŚPIĄCYCH RYCERZACH

W Tatrzańskich górzyskach nad turni wirhami
Zawisła wśród wyrwy zmora tajemnicza,
Wzrokiem głuszy, dławi i gniecie barami,
Kryjąc w złomach i głazach upioru oblicza
I niknie z blaskami, pijana wirami.

Dźwięczące i tęskne melodje wśród grani,
To cichną, zawodzą, jak fale by senne
I giną w ciemnościach bezbrzeżnej otchłani
I tłuką się burzą o złoby kamienne;
W mgły szare wciąż płynąc do górskiej przystani.

Naraz błękit się zaćmił,
 a wichry poszumne
Wznoszą szare zuchwałę
 tumany do Boga.
W całunach zgrozy wielkie
 postacie ich dumne,

Wiją się, kłębią w przestwór.
Chmura ciemna, sroga,
Rozprzestrzenia swe groźne
ramiona do mgławic,
Błyszczące w blaskach gromów
i błysku błyskawic...
I dokoła...
chmurne niebo...

Słyszać grzmienie...
Z nieba suną się płomienie.

Bóg w pioruny,
Dźwięczne struny,
Rzucił grom.

Chmur zawieje,
Burzą leje
Grozi zgon.

Gromy biją,
Wichry wyją,
Z nieba chmur.

Co zakręci,
W tuman zmęci,
Mrowia gór.

I tabuny chmur pędzą z rozwianymi grzywy,
Burzą, kłębią i tętnią w wzajemnej męczarni,
Lecąc w promieniach błysku, w gromów bezład siwy,
Rozhulanemi tętna, orgji burzy czarnej.

I biją w rozhulane twarde żłoby złomów
I brzęczą echem cudne spromienionej pieśni,
Huczą, jęczą w przełęczach, jak puhacze leśni,
Wtórując w takt muzyki piorunowych gromów...

Wśród wirów — Przed wieku —
Szafirów, Człowieku,
Pędzących potoków... Z tych żyłś gór stoków...

W rycerzach --
Puklerzach,
Zakłęty sen mroków...

Tam! w górzyskach ponurych,
hen... na Orlej Perci!...
Blask tajemnych widziadeł
gorączkowo mroczy...
Poprzez skały i złomy,
jakby modre oczy...

I w tych drżących źrenicach
żalu troska kuma,
Na strunach ciszy nocnej,
mgliste palce trzyma,
I nadziei błysku ognik
topieli zwodniczy,
Szyderczo puszczyk hukał —
leż różaniec liczy.

Rozwiewne lecą echa, z hal dolin płynące,
Niosąc w góry, ku szczytom słowa tajemnicy.
Tam! w niedostępne groty...

Gdzie postacie śpiące
Rycerzy udałych, czekają hasła od strażnicy...
W śpiących twarzach zaciętość u każdego czoła,
W zbrojach skuci i ostrza mieczy w rękach błyszczą,
W pół śpiąc czekają zewu...

— ze strażnic sokoła
Górzystych perci...
A duchy wciąż wyją to piszczą.
Tu... tam...
na krawędziach
krążą wstrętne larwy.
O potwornych członkach
z twarzą sinej barwy,

To rzucają się
w otchłań,
z dzikim gina echem,
Z wyciem znowu wyłażą
i tańczą ze śmiechem.
Zaglądają
do groty...
i z cichym wejrzeniem
Lękliwie spoglądają,
gdzie w górze kołysze.
Potężny... dzwon...
milczący.
Pod grotę sklepieniem,
dzwon milczy... zamarły...
kiedyż wzruszy ciszę?

W tem...
Bum... m... Bum... m... Bum... m...

Ot!... zadźwięczał dzwon!...
Stu trąb gardła ryknęły... niosą orły ptaki
Echa dzwonu...

zew do boju...

dzwonu dzwoni ton...

Coraz wyżej... brzmi wyżej... ponad skalne szlaki,
Biją w niebo...

gdzie zawieje...

burzy wieczna mgła.

Hajże!... wstańcie!... wstańcie!...

Kapela dzwonu gra,

Kapela zemstą grzmi.

Nagle... z dolin dziwny szum wybuchu

zewem brzmi..,

„Bagnet na broń, a kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostrz stal“...
I rośnie pieśń i wzbija się wysoko,
I łka wśród gór i tętni pośród hal...

I w dal po rosie,

Górskim lesie,

Echem dzwoni —

Tony niesie...

Zmartwychwstałe drżą i grzmiące.

Płyną z burzą,
Z wichrem płyną
Hen... w orędzie...

Dźwięki legunowe.

Co to będzie?
Polska gra,
Polskie dźwięki

Płyną, płyną... hejże... ha!...

Z pod Karpacia
Tony boju,
By dźwięczące...

Wicher w górach wichrem jęczy,
dusza rzewna łka...

Słyszać, słyszać... Zmartwychwstania
Piosnka wolna gra,..

Naraz z szczytów górskich Tatr, z białych śniegów
[morza

Spada orszak na doliny, halnym wichrem gnany,
Z halnym wichrem uniesion hen w dal na rozdroża.

Hej do szturm!... hej do szturm!... ryczą górskie
[ściany.

Wichr radością się rozpętał „Hajże!... w tany!...
[w tany!... bij!...”

LELEWEL

Duchy, bardy natchnione i promienne prochy,
Płonące u stóp Boga i wy, których lochy
Grobowców już zamknęły, od wieków na wieki.
Wy, którzy nie żyjecie, lecz zgon wasz daleki
W polskiej myśli polotnej i w królestwie Ducha,
O Was dusza mi marzy, tysiąc wspomnień słucha...
I postać tajemnicza na czoło się wzbija
I płacze tysiąc myśli, splotem słów owija...
Duch mas go nam ujarzmił, nie siła orężów,
Lecz nikczemność... niezdolność... tylu... tylu...
[mężów...
Rewolucyjność dążeń — cóż do djabłów trzysta;
Członek rządu — zarazem spiskowiec, klubista...

Więzy wspomnień w mózgu z myślą się porwały,
Aż z grobów głosy trumien głucho się ozwały...

Idą szare — a szumy kroków brzmią jak bór,
Idą wymarłe z grobów — jako boży wtór,
Z niemi sunie gdzieś postać zgrzybiała i siwa.
W mistycznych marzeniach tak błądzi tęskliwa,
Chciał sercem mierzyć serca, duszą mierzyć duszę
I ołtarzy swych marzeń wcielał w mytu głąszę.
W piersi litewskie drży serce i ogniem mu zarzy...
Cicho... szum borów Litwy... cicho... cicho... gwarzy,
O Perkunie i kniejach w zamierzchłych gęstwinach
I takąż się melodia rozdrgała w lawinach,
Słowami jej pioruny — akordy potężne,
Jej pieśni grają światu, jak trąby mosiężne,
Brzmią hejnały, pobudki, huczące orkany...
Hej! do broni!... do broni!... krzyżują się plany...

Na zew hasła wnet naród zerwał się jak burza
I horyzont nad krajem rozjaśnia, rozchmurza,
To wolność która gwałtom urąga przemocy,
Duch wolny ludzi — gwiazdą przewodnią wśród nocy.

Jest nadzieja, jest serca ofiara, jest męstwo
I bujne ziarno ofiar, jest i niedołęstwo.
Brak wiary w świętość sprawy, brak ognia miłości,
Czyn spaliło, a trumnę pchnęło z pochyłości.
Choć tyle zwycięstw... Stoczek... Grochów...

[Wawru pola...

Na nic Dęby... Iganie... i Ordon i Wola...
Ostrołęka przykryta kirami całunem
Z bronią legli... pamiętał... wspominał — piorunem...
W oczach gromy czuć wielkiej hamowanej burzy,
Błysk w mózgu się rodzi i dziwnie tak chmurzy...
Duch bólem wypotężniał, drży mu niema warg,
Coś hamuje, drży, burzy się, miota i targa...
Nagle huragan głosów w dali się odzywa
I targa nutę rzewną, do niebios się zrywa...
I w miarowy, rytmiczny lgnie żołnierski chód.
Śpiewa dźwięcznie w rytm marsza, pędzi w zemsty

[chłód.

Hej! cóż ten tam rejwach, wściekłość, tumult znaczy?
Cóż za krzyki, hałasy — któż to wytłomaczy?...
I jako orkanem grzmi „Hańba winowajcom!...
Bratobójcom, szachrajom, hańba!... hańba zdrajcom!...
Wszak On to buntu rycerz-przodownik i wódz,
Jak błogo władać rzeszą i jak słodko móc.

Tak to mkną pod wolności — anarchji egidą.
Rozpasan chór wściekły zawodzi... hej!... idą!...
Zemstą pluje pod zcichłe, gwiazdziste niebiosy.
Pobladł, pięści zacisnął, zbieleły mu włosy.
Wszak On ołtarz zbudował... jeden ognia słup,
Lecz nie legnie poddańczo u kamiennych stóp!
A tymczasem szalały rozpasane tłumy
W orgjach ulic rozpaczy i bólu i dumy,
Chciały sprawiedliwości w chwiejnym słabym rządzie,
Szukały nasycenia w krwawym samosądzie...
I głosy rozchodziły się w dali wrzaskliwe...

„Allons, enfants de la patrie!
le jour de gloire est arrivé...”

GLADJATOR

Cisza...

Tłumy czekają z zapartym oddechem...

Śmierć?... za co?...

Różne wieści, poplątane echem,

Obiegają trybuny, galerje i loże...

Czekano... Wszedł... stanął... podniósł lica hoże
I usmiech mu rozjaśnił purpurowe wargi.

Miał umierać... ha, trudno... więc umrze bez skargi...

Bez bojaźni... wnet widzów dumnym okiem zmierzył —

Nie litość, lecz ciekawość i grozę w nich szerzył.

Bogowie, — Gdzie są Oni? Dziś, wierząc, nie wierzył.

I miecz ścisnął, zuchwale po arenie miecie,

Dopiero dzisiaj wiedział, czem życie na świecie.

Umierać. ha, ha!... Wspomnieniem przeszłości się
[nurza,

W piersiach coś mu szaleje, rozłkała się burza.

I jaśnia światelł mami i blaskami tęczy...

Zaden ruch nie zaszemrze i głos nie zadźwięczy...

I zapatrzony w twarze snopem iskier ciska,

Wściekłości pełny wzrokiem, rzuconym tak z blizka.

Wtem... Nie!... Nie!... Wszakże Kwirus za dumny,

[za hardy,

By dla tłumów mieć jeszcze coś oprócz pogardy.

W sercu bunt się rozsiedlił i protest i łkanie,

Stłumił wszystko i głośne z ust rzucił pytanie:

„O Rzymie! Jam gladjator w swej dumie strzaskany,

Na ucztę bestjom, z wołą Cezara oddany.

Jam setki towarzyszy, w walce zmiotł ze świata,

I dotąd tylko ze mną zwycięstwo się brata.

Mająż głodne zwierzęta rozszarpać me ciało?...

Nie!... Dajcie gladjatorów będę walczył śmiało.

Z Nubji, Libji, Germanji, z Galji niewolników

Postawcie!... Ja kolejno zwalczę przeciwników,

Lub legnę — pokonany i tak, jak przysiało

Umierać gladjatorom — lecz uwieńczon chwałą.

Lub z tobą, o Cezarze, chciałbym złożyć miecz!...

Ty zwyciężysz, boś wielki... boś wielki... nie przeczę!...

Wychodź!... już gotów jestem!... niechaj cyrk prastary
Zobaczy choć raz w życiu jak walczą Cezary!..."

I pobladł dumny Cezar, tak pobladł, jak chusta,
Śmiech taki dziwny, straszny, wykrzywił mu usta,
A na czoło złowieszcza wypłynęła pręga
Wstrętna, długa, szeroka, siniejąca wstęga.
I zerwaszy się wściekle, zrzucił fałd szkarłaty,
Wrzasnął straszliwie — „Ergo!... podnieście tam
[kraty!..."

Zgrzytnęły na zawiasach żelazne kontury,
Na arenę wypełzły zwierzęce pazury.
Zgłodniałe, złe, wietrzące, wychudłe, jak gady,
Szły dokoła areny, szukając biesiady.
Kwirus spojrzął i cicho wyszeptał bez trwogi:
„O żegnaj mi Ojczyzno!... i świecie mój drogi,
Tak drogie ramię moje, tu na zbrodni scenie,
Jam gladjator duch wolny — zginę na arenie!..."
Podniósł rękę, w Cezara szyderczy wzrok wlepił...

„Ave Caesar!..." zakrzyknął i w serce miecz wczepił.

TRISMEGISTA

Tam

na stokach cytadeli
krwawy zjawił się Anhelli...
Chmury nad nim piorunowe,
w wirach oczu dwie ciemnice...
Pałającą w dłoń skrył głowę
Cisza...

suną żałobnice
tam, gdzie zaskrzypi głucho szubienica.

*

Jęk...

Pieśń płacze, skonał ból,
Szloch w wichru w szumie pól...
Płyną... płyną... sza!... hen... hen...
Zaszlochają, targną jaźnią,
Potem grozy kwitnie sen... sen...
Płyną...

dźwięki cichną, drażnią
tam, gdzie zaskrzypi głucho szubienica...

*

Dmie...

spłynął szum, szeroki szum,
podziemny szum morderczych dum...
Szumy... tłumy... wielkie ciżby...
Hej!... to sine... krwawe mary...
Nie!... to więcej ponad liczbę...
Na wschód...

idą sędzić kary
tam, gdzie zaskrzypi głucho szubienica...

Grom...

On stał tak pełen wstrętu
wśród wycia wichru, gwaru, mętu...
Stał i dumał... Włosy płowe
pozlepiane zimnym potem
twarz zmieniły, postać, głowę...
Zwinął...

ręką cisnął grotem
tam, gdzie skrzypiała głucho szubienica...

Trzask...

i słupy się zachwiały,
nie runęły, lecz skrzypiały
w takt muzyki, wichru, dźwięku
i sześć haków krętych, rdzawych
zgrzytem śmieją na kształt jęku
Brr...

jak skrzeczą w tonach mgław ych
Jakby skrzypiała głucho szubienica...

*

Błysk

Mu w oczach żaru błysnął,
Wicher zawył, furknął, świsnął
i zajęczał struną szalu...
Ginie w dali... cichnie w dali...
Ciągną linkę tak pomału — —
Dławił...

Puście!... pali!... pali!...
I zaskrzypiała głucho szubienica.

Blask

miesiąca złoci trupy,
ciemne mury, czarne słupy
i odsłania postać krwawą,
zasłuchaną w Wisły szmery,
co to przeszłość nuci łzawą.
Drgnął...

i przeklął twór Hetery,
gdzie wciąż skrzypiała głucho szubienica...

*

ROKITNA

Ciemno, zimno...

Na polu szum wichru zawodzi...
Szeleje, łka, rozpacza, na bezdroża zwodzi
I błądzi wraz z odgłosem w dal niesionych liści
I strąca ros kropelki z opuszczonych kiści.
Tak przez pola i łąki, hulając się tłucze
I wściekle pieśń wydzwania — melodji kaczućce.
Na niebie senny księżyc, jak upiór szatani
Płonie blaskiem tajemnym w bezbrzeżnej otchłani,
Świeci trupio zamarłej planety glob zimny.
Różaniec zda się szeptać i śpiewać wciąż hymny,
O tych, co w dniu jesienne padli śmiercią szczytną,
O śmierci bohaterów, w szarży pod Rokitną.

* * *

Na polach się rozsnuły mgły białe łabędzie,
Szaro, mroczno i dziwnie i pusto jest wszędzie.
Mgła biała się rozsiadła, jak welon Goplany,
Wylaniając przeszłości pomniki, kurhany.
Kontury się zlewały na te białe grzbiety,
Rysując wzburzone, ponure sylwety...
Straszą kształtem upioru drzewiny i haszcze,
Okryte mgłą widnieją, jak ślepia, jak paszcze,
To znów smoków ogromem przycisną i zginą.
Po niebie jakieś tłumy płyną, płyną, płyną...
Amaranty, mundury, buławy i skrzydła...
Oczy przymknij, to ujrzysz, jak barwne mamidła...

Jezu!...

To chorągwie pancerne i konne szeregi
Wypełniały mgły, niebo i pola po brzegi;
I płynęły, płynęły tak tłumy-rycerze.
Tętni tętent, to brzęczą ostrzyska w puklerze,
Buńczukami powieją i błysną szablą,
Jak pędem oszołomią, brawurą zachwyca
I słyszysz: — Naprzód!... Naprzód!... i Jezus, Maryja!...
Tętent rośnie i rośnie... uderza... rozbija...
Krzyk... tumult... cisza...

Pieśń wrzaski ucisza...

i płynie, potężnieje nadzieją zachwyca...

Bogurodzica...

Płynie... płynie... ku Bogu, przed tronem rozpryska,
Na piersi łuną krwawi i radością błyska.

W głębiach duszy tajemną baśń złotą odsłania...

Słyszysz?...

pręży się piosnka i hejnał wydzwania,
Na skrzydłach urojenia niesiona po świecie,
Z Apenin, w Pirenejach niebotycznych grzbiecie,
I dźwięk w dal rozpryska tak dumny, tak szumny...
Z nią suną kolumny, szeregi, kolumny.

Dudni tętent i dudni i tętni oddalą,

Tłumy barwne i sprawne, wciąż wałą i wałą...

I pieśń zcichła...

bo rozkaz przyszedł ostro-suchy...

— Milczeć!

— Psiakrew!... Pobudka!...

— Naprzód!... O, cholera!...

Naprzód!... Pęd rośnie i piersi rozpiera...

— Vive l'empereur!...

Szarżują gdzieś hen... pod niebiosy...

Mgły szare się rozsnuły, echo niesie głosy

I wizje wciąż niknęły w dal pod nieboskłonem...

Karabiny maszynowe zaśmiały się rade,
Bo ułani mkną w szarzy jakby na paradę,
Wprost pod kule, jeden, drugi zwinął się pod konia...
Ta — ta — ta — ta!...

Padną wszyscy wzdłuż całego błonia...
Cha!... cha!... cha!... cha!...

Szaleńcy... padły w trumny losy,
Za nimi śmierć płynęła z lśniącym błyskiem kosy,
Nie! nie padną...

Na sermater!... Wszak to nie są żarty,
Pędem biorą okop jeden... drugi... trzeci... czwarty!..
Okrzyk trwogi się podnosi, kołuje wśród runi.
— Ej, spaszajcieś-że rebiata!...

To polscy legunil!...

SPIS RZECZY

* * *	7
Wyspiański	11
Ginący polonez	19
Na dziwną nutę	25
Duma o śpiących rycerzach	31
Lelewel	41
Gładjator	47
Trismegista	53
Rokitna	59



INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F
2035